Wydanie poranne.

Przedpłata
za „Głos Narodu" wynosi: w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: ul. św. Jana l. 3.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne.

Przedpłata
na „Głos Narodu" wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal.
Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 168. Kraków, Czwartek dnia 24 Lipca 1902. Rok X.

Ostatni Prymas.

W całej prawie naszej historji mieliśmy to szczęście, że na czele naszego duchowieństwa stali mężowie pierwszorzędnej miary, wielkiego rozumu, gorących uczuć i wypróbowanego patrjotyzmu.

Miało to ogromną wartość za czasów wolnej Rzeczypospolitej, a po rozbiorze, Kościół, jedyna instytucja, która przetrzymała burze polityczne, stał się ostoją myśli polskiej i symbolem narodowej łączności. Szereg wielkich biskupów, którzy zasiadali na polskich stolicach po upadku niezawisłości — niemało się przyczynił do podtrzymania naszej żywotności i do odparcia niezliczonych ciosów, wymierzonych przeciwko naszej wierze i naszej mowie. W rzędzie tych znakomitych książąt kościoła, nieostatnie miejsce zajmuje kardynał-prymas Ledóchowski, który stał na czele stolicy gnieźnieńskiej w chwilach najsroższych walk religijnych, kiedy trzeba było wytężać wszystkie siły i wszystkie rozumy, ażeby przetrwać groźne prześladowanie i okrutny ucisk.

Zmarły kardynał był dyplomatą ze szkoły Piusa IX, i wielkim wielbicielem a zarazem przyjacielem tego świętobliwego Papieża. Zdolności swoje i wiadomości w tym kierunku — miał spożytkować podczas zarządu archidjecezją gnieźnieńską, w stosunkach z najchytrzejszym i najdradliwszym mężem stanu tej epoki — z Bismarckiem. Dyplomatyzował z nim dopóki było można, do ostatnich granic godności i interesów kościoła — skoro jednak ujrzał, że ten chytry minister usiłuje zniweczyć swobody sumienia, i poddać katolicyzm pod jarzmo protestantyzmu, nie zawahał się ani na chwilę i odrzucił wszelkie konpromisy. Odpokutował to ciężką niewolą a potem dożywotniem wygnaniem — ale ta ofiara nie była bezowocną — bo dzięki stanowczości Jego, rząd nie potrafił rozbić jedności duchowieństwa i ludu — ustawy majowe padły i Bismark poszedł do Canossy z wściekłością w sercu i z przeświadczeniem, że sromotną klęskę zawdzięcza w znacznej części kardynałowi Ledóchowskiemu. Ścigał go też swoją, już potem bezsilną — nienawiścią do końca życia.

I pod względem narodowym Arcybiskup okazał się prawdziwym prymasem Polski. On to pierwszy wystąpił przeciwko germanizacji przez Kościół, i nie dopuścił do wykładania religji dzieciom w języku dla nich niezrozumiałym. Duch jego i tradycje po nim żyją dotychczas w Wielkopolsce niewygasłe, i świetnie pielęgnowane przez obecnego arcypasterza.

W kolegjum świętem był zmarły kardynał stałym obrońcą polskich interesów, i zabraknie go niezawodnie przy rozstrzyganiu niejednej sprawy, Polski dotyczącej.

Umysł niepospolity, wielki pracownik i doskonały znawca spraw kościelnych, był kardynał Ledóchowski w hierarchji katolickiej, drugim dostojnikiem po Ojcu świętym, kierując sprawami kościola poza granicami Europy. Powierzenie mu tego niezmiernie ważnego stanowiska, najlepiej wyświetla niezwykłe zaufanie, jakie doń mieli obaj ostatni Papieże.

Zstąpił zatem do grobu ostatni książę kościoła obdarzony tytułem i godnością prymasa polskiego. Żałobę po nim nosić będzie cała Polska a opłakuje go cały kościół katolicki, bo był wiernym synem swego narodu i podporą swego kościoła.

Pogromca radykalizmu!

Rozmaite role dra Koerbera. — Prezes ministrów chwali się, że rozbił wszechniemców. — Głosy prasy inspirowanej. — Nietrafna aut reklama. — Wszechniemcy agitują dalej.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Pogromca radykalizmu! Oto najnowsza rola. w której się popisuje dr Koerber.

W iluż to rolach oglądały ludy Austrji dzisiejszego prezesa ministrów w ciągu trzydziestu miesięcy jego urzędowania. Widzieliśmy już dra Koerbera, jako gorącego zwolennika załatwienia sporu czesko-niemieckiego i jako przeciwnika wszelkich kwestyj narodowych, jako orędownika bicia kanałów, jako inicjatora wielu niefortunnych reform w regulaminie obrad Izby poselskiej, jako cichego sojusznika wszechniemców, jako jedynego autora reformy prasowej, jako zbawiciela Austrji przed wyzyskiem Węgier, jako anioła pokoju z gałązką oliwną w Tyrolu, jako nowoczesnego reformatora administracji politycznej.

Zaledwie przekonał się, że Szell zawrze wprawdzie ugodę z Austrją, lecz nie uwzględni stawianych przez niego warunków; zaledwie pośliznęła mu się noga na terenie tyrolskim, już przyboczni jego dziennikarze wynajdują nowe, jeszcze nieznane zasługi prezesa ministrów.

Dr Koerber pokonał, rozbił wszechniemców! Proszę nie pytać, w jaki sposób dr Koerber, który przed nominacją na prezesa ministrów prosił, jak o łaskę, o rozmowę z Wolffem; który wszechniemca dra Schalka używał za swego ajenta politycznego i parlamentarnego; który nie dosłyszał gdy Schönerer wiwatował na cześć Hohenzollernów; który nigdy nie wystąpił w parlamencie i poza parlamentem przeciw agitacji wszechniemieckiej, — w jaki sposób tenże dr Koerber rozbił wszechniemców?

Tłomaczą nam to notoryczni dziennikarze półurzędowi.

Korespondent wiedeński „Frankfurter Ztg" pisze:

W życiu politycznem Austrji zachodzi ważna przemiana. Radykalizm, który do tej pory terroryzował parlament i wyborców, bankrutuje. Zuchwalstwo wszechniemców prysło niby bańka mydlana od chwili, gdy wojna domowa między Schönererem i Wolffem pozwoliła zajrzeć za kulisy. Około niegdyś wszechpotężnego Wolffa skupia się zaledwie garść drobna. Schönerera, który panował poprzednio w Chebie niepodzielnie, przyjęto tamże obelgami i gwizdaniem. Ten upadek wszechniemców jest następstwem zgnilizny wewnętrznej, ale też i następstwem powszechnego wytrzeźwienia za sprawą neutralnego gabinetu. Nacisk bowiem, wykonywany przez rządy poprzednie, wywoływał zawsze tylko odpór. Brakuje jeszcze niezmiernie wiele do pomyślnego, nowoczesnego rozwoju tego państwa, lecz siły skupiają się coraz bardziej, nie zatrute waśnią niszczycielską. Ludzie mniej politykują, a więcej pracują.

Tyle korespondent. Że nadanie dr. Koerberowi roli pogromcy radykalizmu jest półurzędową inspiracją, wynika stąd, iż równocześnie także wybitnie ministerjalny tygodnik „Extrapost" z tego samego powodu nadaje ją dr. Koerberowi. Pisze on o wszechniemcach:

Całe stronnictwo, jak się dzisiaj pokazuje, było tylko kliką terorystów, wyhodowaną skutkiem niezręczności kół rządowych austrjackich. Ta niezręczność poprzednich gabinetów od Taaffego do Badeniego narzuciła Niemcom radykalizm jako jedynie możliwą taktykę wojenną. Od chwili, gdy polityka rozsądna usunęła radykalizmowi grunt pod nogami, bezmyślność i brak idei przewodniej tego ostatniego stanęły w całej nagości. Żaba wszechniemiecka pękła.

Otóż każdy, kto zna stosunki, wie, że do dzisiejszego upadku stronnictwa wszechniemieckiego dr Koerber niczem się nie przyczynił. Gdyby Schönerer nie zazdrościł Wolffowi większej popularności, coraz to wybitniejszego stanowiska, roli niemal naczelnej; gdyby więc nie postanowił się pozbyć tak niebezpiecznego przeciwnika i nie podstawił nogi kulasowi fizycznemu i moralnemu — neutralne rządy dra Koerbera, choćby i dziesięć lat trwały, w niczem nie zdołałyby się przyczynić do zmniejszenia wpływu obu ajentów pruskich.

Zresztą i dr Koerber i jego prasa mylą się, twierdząc, iż rola wszechniemców w Austrji skończona. Na razie, na kilka miesięcy, może na rok lub dwa osłabł wpływ stronnictwa wszechniemieckiego w parlamencie. Lecz poza parlamentem, wśród wyborców agitacja wszechniemiecka istnieje nadal. Nie dadzą jej zagasnąć stowarzyszenia pruskie, nasyłające pastorów i pieniądze; nie dadzą zagasnąć rozmaite wpływy pruskie oficjalne, sączące się rozmaitemi kanałami; nie dadzą zgasnąć jej rozmaici malborczycy, wtrącający się do spraw austrjackich i podjudzający Niemców monarchji habsburskiej przeciwko Słowianom.

A ponieważ dla tej agitacji dr Koerber okazuje wiele pobłażliwości, przeto zdarzy się pewnego pięknego poranku, iż prąd radykalny wszechniemiecki, niby lawa płomienna zwali się na Austrję, paląc i niszcząc jej podwaliny.

Memorjał ks. biskupa Zwierowicza.

Podajemy w dalszym ciągu wyjątki ze znanego memorjału ks. Zwierowicza:

„Gołosłowne donosy, robione przez policję na księży nieraz w celach zysku, lub ze złości, nie są rzadkie. W takich wypadkach świadkowie ze strony księdza nie są przesłuchiwani i policja prowadzi śledztwo potajemnie; ksiądz dowiaduje się nieraz o swej winie dopiero wtedy, kiedy zostanie ukarany grzywną, zamknięty w klasztorze, lub zesłany. Łaską szczególną byłoby w wypadkach podobnych oddawanie takich spraw władzy sądowej, — wówczasby się bardzo wiele wyjaśniło.

Przy przedstawianiu kandydatów na posady wakujące, zazwyczaj miesiącami trzeba czekać na zgodę gubernatora, a bez jego aprobaty ksiądz nowo wyświęcony nie może odprawić nawet Mszy śpiewanej. Powodem odmowy zatwierdzenia bywa opinja o nieprawomyślności, wytworzona na podstawie wyjazdu z parafji bez pozwolenia policji i t. p. Motywa odmowy gubernatora przy zatwierdzaniu kandydatów nie są wyjawione, tak, że wyjaśnienie sprawy jest niemożliwe.

Nawet biskup nie może odbywać wizyt kanonicznych w obrębie swej dyecezji bez pozwolenia gubernatora, jak również bez takiego pozwolenia nie może biskup ukarać księdza za wykroczenie (np. ks. Wilczyński), a jeżeli to miało miejsce, wtedy gubernator bierze stronę ukaranego księdza i wynika stąd ogromna ilość nieprzyjemności (np. sprawa z ks. Sobolewskim).

Czasami od biskupa wymaga się czynów najwyraźniej przynoszących mu ujmę; tak np. przy

nadesłaniu biskupowi przez gubernatora zgody na objazd dyecezji postawiony jest warunek, że sam biskup będzie powstrzymywał ludność od oddawania przynależnych mu honorów.

Zdarza się, że to, co było w teorji przyobiecane, nie jest stosowane w praktyce, np.: p. minister spraw wewnętrznych podał do wiadomości biskupa, że klasztory nigdy nie były zniesione, lecz tylko oddane są pod kontrolę generał gubernatora, z czego wynika, że osoby, któreby tego pragnęły, mogą wstępować do klasztoru. Tymczasem do dziś dnia, żadnemu z kandydatów, nie pozwolono wstąpić, pomimo starań.

Najlepszym przykładem nienormalnego stosunku władz do biskupa są następujące fakty: Zarówno stawianie krzyżów z drzewa (dosłownie: „nie iz proczuawo matierjała“) na zasadzie 596 paragrafu ustaw i rozporządzeń rządowych, jak i budowa oraz naprawa kościołów, na mocy decyzji monarszej, powinny być uskuteczniane zgodnie z przepisami, zawartemi w tomie X zbioru praw („Swod zakonow“), gdy tymczasem obecny gubernator grodzieński, ks. Urusow, poczytuje to księżom za winę, że poświęcają nowopostawione krzyże i naprawiają kościoły bez zezwolenia z jego strony, tudzież żąda od biskupa, aby się to w przyszłości nie powtarzało. Kiedy w tej sprawie biskup zwrócił się do p. ministra spraw wewnętrznych, otrzymał odpowiedź, że minister najzupełniej aprobuje postępowanie gubernatora.

Nasze duchowieństwo rzymsko katolickie nie jest wrogiem rządu, lecz tylko tych osób na wyższych stanowiskach administracyjnych, które nadużywając zaufania rządu dla osobistych korzyści, dla przypodobania się i zaszczytów, podają duchowieństwo rzymsko-katolickie i wogóle katolików za fanatyków nieprzejednanych, czego w rzeczywistości niema.

My pragniemy święcie pielęgnować uczucie wiary i narodowość; są to nieodłączne prawa każdego człowieka, one tylko bowiem pozwolą nam być dobrymi i wiernymi obywatelami każdego państwa“.

Likwidacja Banku kredytowego.

Nieszczęsny Bank kredytowy nie może nawet skonać spokojnie; likwidacja tego skrachowanego zakładu przewleka się nieustannie wśród samych dość zagadkowych konfliktów. Ostatnie walne zgromadzenie Banku odbyło się, a właściwie nie odbyło, przy akompanjamencie gwałtownych protestów mniejszych akcjonarjuszów, którzy w żaden sposób nie chcieli zrozumieć, że można komuś w sposób legalny nietylko zabrać jego pieniądze — ale zabronić mu skarżyć się na to. Nie chciano ich dopuścić do głosu, i nie pokazano im bilansu — natomiast zaproponowano sprzedaż wszystkich pretensyj za cenę śmiesznie niską, z którejby oni nic nie dostali. Zajścia te zresztą są znane czytelnikom „Głosu Narodu“. — Obecnie sytuacja zmieniła się cokolwiek. Dr Górecki z Lwowa, działając imieniem tajemniczej grupy, której domyśleć się bardzo łatwo, wykupił od mniejszych akcjonarjuszy, których głównymi przedstawicielami byli pp. Schütz i Wielowieyski — 841 sztuk akcyj Banku kred. — za 50 procent nominalnej wartości.

Tę transakcję finansową poprzedzały długie narady, w ciągu których żądano od pp. Schütza i Wielowieyskiego, aby podpisali deklarację, iż „ani nie posiadają dalszych akcyj, ani ich nabywać nie będą, ani nie będą brać udziału w żadnej jakiejkolwiek akcji przeciw Bankowi kredytowemu w likwidacji, ani też przeciw Bankowi galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie, o ile dotyczyłoby to spraw, mających styczność z likwidacją Banku kredytowego“.

Podpisania tej deklaracji odmówili pp. Schütz i Wielowieyski ze względu na to, iż akcjonarjuszom z poza syndykatu, pomiędzy którymi są ludzie bardzo ubodzy, zrobili nadzieję dalszego bezinteresownego opiekowania się tą likwidacją, w której wszyscy mieli zapewnienie uratowania całego swego kapitału, a która, skutkiem dziwnych manipulacyj likwidatorskich, sprowadzoną została na bezdroża.

Spodziewać się tedy należy, iż przy dalszej ingerencji ludzi kompetentnych walne zgromadzenie likwikacji, zwołane na 9 sierpnia, na którem raz już chyba wystąpi ów tajemniczy bilans na światło dzienne, wyjaśni choć w części owe ciekawe procedery i doprowadzi do skutku sanację tych skandalicznych stosunków.

Morderstwo za żydowskie pieniądze.

W Sousse w Tunisie rozgrywa się w tych dniach proces przeciw mordercom znanego francuskiego antysemity margrabiego Mores. Margrabia Mores udał się w r. 1896 w celach handlowych do Tunisu. Celem wyprawy był kraj Tuaregów, dokąd też w dniu 9 czerwcu 1896 wyruszył z Tunisu. Jechał na czele ekspedycji, na którą składali się wynajęci w Tunisie krajowcy, przeważnie Tuaregowie, wypróbowani, fachowi przewodnicy. Koło południa w owym dniu 9 czerwca ekspedycja minęła oazę El-Quatia. Ze swym służącym Francuzem jechał Mores w odległości kilkudziesięciu kroków przed karawaną. Na rozstaju dróg zatrzymał się, by poczekać na Tuaregów-przewodników i zapytać ich o drogę. W tej samej sekundzie, kiedy jednego z nich zapytywał, pozostali wydostali z pochew szable i raz po raz zadali Moresowi kilka gwałtownych cięć w głowę. Krew polała się z jego czoła — Napastników była liczba przeważająca. Sześciu z nich położył jednak Mores trupem, strzelając do nich z rewolweru; zdołał dotrzeć do pobliskiego wzgórza, plecami oparł się o wystający wyłom skały i tym sposobem, mając wszystkich przeciwników przed sobą, pragnie przedłużyć obronę. Rewolwer i kule trzymają też Tuaregów w pewnem oddaleniu. Atoli jednemu z nich udaje się zajść z tyłu Moresa; pod ciosami szabel margrabia pada martwy. Jeden ze służących Moresa ratuje się ucieczką i w Tunisie składa zeznanie całego faktu.

Dzisiaj w całej Francji publiczną jest tajemnicą, że Tuaregowie dokonali zbrodni zapłaceni za to sowicie przez żydów.

Magrabia Mores był plagą dla żydów we Francji. — Rozpoczęła się też po śmierci Moresa zabójcza walka między sprawiedliwością a pieniędzmi żydowskiemi. Do ostatniej chwili przypuszczano, że zwycięży pieniądz. Wdowa po margrabim nie mogła się poprostu doprosić o śledztwo. Znany z gorliwości na innych polach rząd francuski, tutaj był bezradny. Tak tysiące kapitalistów żydowskich osłabiają energję! Miejscowe władze w Tunisie, zgodnie z instrukcjami francuskiemi, stawiały margrabinie wszelkie trudności, by tylko nie dopuścić do rozpoczęcia sprawy. Wtedy pani Mores na własną rękę rozpoczęła poszukiwania i w roku 1898 odszukano wszystkich sprawców zbrodni. Kosztowało to margrabinę nie więcej nad 10.000 franków. Widocznie, że nie było w Tunisie tajemnicą, kto jest mordercą Moresa. Główna zasługa odszukania zbrodniarzy spada na szeika El-Hadi Taiba, naiba Quargli. który, jako niezależny bądź co bądź władca kraiku, podjął się śledztwa w granicach swego terytorjum. Winowajcami zbrodni są Tuaregowie: El-Kheir, Kamma-ben-You i Hamma-ben-Szeik. Ten ostatni zmarł w ciągu śledztwa.

Sylweryusz Kondratowicz.

TANIEC LICHWY

POWIEŚĆ

na tle stosunków współczesnych.

4 (Ciąg dalszy).

— Ja się tam na tem nie znam, ani też lichwiarskich zysków nie potrzebuję, dość mi tego co mam — opędzał się ten i ów przed natarczywością faktorów.

I tu właśnie otwierało się wdzięczne pole dla ich przebiegłości. Trzeba było jednak głębokiej znajomości natury ludzkiej, umiejętności zagrania na słabych jej strunach, rozbudzenia żądzy bogactw i chęci użycia, rozdmuchania przytłumionych ambicyjek przez perspektywy znaczenia i poważania towarzyskiego, by cel osiągnąć.

W ostatnim razie, gdy te środki nie pomagały, umiano czule zagrać i na strunach miłości rodzicielskiej, aż wreszcie upatrzona ofiara uledz musiała.

Naówczas faktor tryumfował i zacierał ręce z radości na myśl o zyskach, jakie będzie mógł ciągnąć przez lat kilka.

O zyskach takich rozmyślać musiał teraz i pan Jakób Sieradz, gdyż zapadł w głęboką zadumę, podczas gdy jego pryncypał palił niedbale cygaro, przyglądając się, z przymrużonemi oczyma rozgorączkowanej grupie osób, prowadzących spór głośny, ożywiony energiczną gestykulacją.

— Nasze żydki mają gorącą krew! — zauważył Liebkind zwracając się do swego sąsiada.

— Nu, każdy chce zarobić — odparł Sieradz z wyrozumiałą pobłażliwością.

Nagle, dotychczasowy gwar zamienił się w przeraźliwy krzyk głosów pomięszanych, a jednocześnie ozwały się wymysły w języku najordynarniejszym.

— Oszust!...

— Łajdak!..

— Fałszerz!...

— Co się stało? — zawołał Liebkind, podnosząc się z fotelu.

— Panowie, proszę się uciszyć, lub wyjść natychmiast! — zawołał cukiernik głosem surowym.

— Jeszcze przyjdzie policja! przywtórzył mu ktoś ze służby.

Przestroga ta odniosła skutek, gdyż powoli gwar przycichł, skutkiem czego można było wymiarkować o co chodzi.

Szło tu o 1000 rubli faktornego, który jeden z faktorów nie chciał się podzielić z drugim, stosownie do zawartej poprzednio umowy.

— On nic nie robił, żadnego mądrego słowa nie powiedział, za co ja mu mam dać? — wołał jakiś rudy żydek, pieniąc się ze złości. Oczy jego nabiegłe krwią, rozognione, miotały błyskawice słusznego, czy udanego oburzenia.

— Ja wskazałem, ja chodziłem, była umowa... — mówił z godnością jego przeciwnik, człowiek już starszy, z długą, siwiejącą brodą.

W głosie jego dźwięczało silne przekonanie w słuszność swej sprawy.

— Łżesz!

— Niech rabin rozsądzi...

— Po co rabin?... My zrobimy sąd pomiędzy, tu na miejscu, a głównym sędzią niech będzie pan Liebkind — zaproponował jeden z uczestników sporu.

— Ja nie potrzebuję sądu, ja mam swoje pieniądze, ja mu mogę dać coś z łaski — protestował rudy.

— Sza, sza! — odezwał się stronnik rudego, szepcąc mu coś na ucho, poczem dodał głośno: tyś głupi, dla ciebie to wielki honor będzie, jeśli taka godna osoba jak pan Liebkind, zechce was rozsądzić i uczynić zgodę.

Za tym głosem perswazji odezwały się i inne głosy nalegania, którym wreszcie rudy żydek uległ.

Liebkind wybór na superarbitra łaskawie przyjął i przybrawszy na siebie wyraz twarzy poważny i surowy, zapytał „rudego“, winowajcę kłótni:

— Tu o faktorne chodzi?

— Tak.

— Za co?

— Za sprzedaż domu.

— Czyj dom?

— Mój — odparł „rudy“ chełpliwie.

Na te słowa wszyscy, przysłuchujący się tej indagacji, roześmiali się głośno, uśmiechnął się również pan Liebkind.

Rudy żydek, nieco skonfudowany, powiódł w koło siebie gniewnym wzrokiem i powiedział:

— Nu, co to za śmiech, jak ma być ..d to niema śmiechu.

— Aj, aj!... jaki bogacz!... Kamienicznik, obywatel pan Icek Suchy! — ozwały się głosy drwiące.

Przyczyną tego śmiechu i tych drwin była ta okoliczność, że Icek Suchy znany był do wczoraj jeszcze, jako czwartorzędny faktor, nędzarz i łapserdak, chciwy nad wyraz zysku, lecz nie mający dotąd szczęścia do interesów. Był zresztą jeszcze bardzo młody i dlatego nikt jakoś nie miał doń zaufania, skutkiem czego czepiał się on faktorów starszych, mających więcej doświadczenia i im proponował do spółki rozmaite interesa, które zdołał wywęszyć.

Tak było i w danym wypadku: posłyszał, że ktoś chce dom sprzedać. pobiegł więc z tą wiadomością do swego dalekiego krewnego; ten sprawdziwszy wiarogodność faktu — wymienił i wskazał kapitalistę, zastrzegłszy, że w razie ubicia interesu faktornem podzielą się do połowy. Icek Suchy chętnie się na to zgodził, lecz nic nie mówiąc, na własną rękę zaczął chodzić koło sprawy i to tak zręcznie, że wydobył od mniemanego nabywcy deklarację, iż za dom gotów jest zapłacić sumę w deklaracji wymienioną, co więcej, Icek otrzymał z góry kilkadziesiąt rubli tytułem faktornego.

Wówczas to powziął on plan iście machjawelski, by wycofać się z przyjętego zobowiązania podziału faktornego.

Oto pobiegł do domu, zgromadził całą swoją gotówkę, jaką miał chwilowo wypożyczoną ojcu, bratu i dziadkowi, co wyniosło razem 500 rubli i z temi pieniędzmi przyszedł do właściciela domu, położył mu je na stole i rzekł krótko:

— Dom kupuję, a to zadatek.

Zważywszy, że wartość sprzedażna kamienicy oznaczoną była na 80.000 rubli, propozycja Icka Suchego wywołała zdziwienie u właściciela, jego współwyznawcy.

— No, jakto, chcesz dom kupić za 500 rubli, ty... ty łapserdak!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Proces bezwątpienia wykaże wspólników „moralnych" zbrodni. — Czy będzie z tego można na miejscu we Francji wyciągnąć konsekwencje prawne? Któż to może przewidzieć dziś — kiedy prawie wszystko zależy od hojności kapitału żydowskiego.

Zyskowne figle.

Jeden z największych blagierów na świecie, słynny w swoim czasie Barnum, który się dorobił miljonów na tem, że umiał się zręcznie reklamować, pozostawił po sobie pamiętniki. Z naiwnością dziecka opisuje w nich wszystkie sposoby, na jakie się brał, aby ludzką głupotę przetapiać na monetę dla swojej korzyści. Pamiętniki te, to pomnik, wystawiony nowoczesnej bladze, na jakie zaś ona figle zdoła się zdobyć, można się przekonać z następującego ustępu pamiętników Barnumowskich.

Słonie i karły, powiada Barnum o sobie, przysporzyły mi największej miljonów.

W 1882 r. w Bridgeporcie jeden z moich 22 słoni wydał na świat małego, któremu nadałem imię miasta w jakiem się urodził. Wywołało to ogromne zdziwienie, że w niewoli słoń mógł się rozmnażać. Skorzystałem z tego i urządziłem kolosalną reklamę. Setki tysięcy widzów schodziły się oglądać go, tak, że pomieścić ich nie mogłem.

Szczytem jednak moich marzeń było dostać słonia ulubieńca Londynu, zwanego „Jumbo", który sprytem wprowadzał wszystkich w zachwyt i całe pokolenie Anglików nosił na grzbiecie w ogrodzie zoologicznym.

Pewnego dnia telegrafuje z Londynu mój ajent, że ogród zoologiczny sprzedałby może tego słonia za 20.000 dolarów. Odpowiedziałem natychmiast, że przystaję na cenę. W dwa dni potem byłem już właścicielem. Zacząłem go reklamować w gazetach londyńskich w ten sposób: „Judasz sprzedający za trzydzieści srebrników ulubionego towarzysza zabaw naszych dzieci". Na ten temat „Times" otworzył osobną rubrykę codziennych epigramów: „Podstęp Jumbo Barnumba". I cała prasa przesadzała się w pełnych oburzenia artykułach, Lordowie, admirałowie, pastorowie, artyści przesyłali listy do redakcji pism z oburzeniem, że administracja ogrodu zoologicznego mogła wyrządzić podobną krzywdę publiczności, sprzedając ozdobę ogrodu. Zrobili z tego prawdziwą zdradę stanu, domagając się gwałtownie odebrania napowrót Barnumowi „Jumba" za jakąkolwiek cenę, na jaką przecież stać jeszcze Wielką Brytanię. Czyż można dopuścić — wołano — do takiej hańby, żeby „kuzyn Jonathan" wydzierał Anglji najpiękniejszą ozdobę ogrodu zyologicznego? Czy „John Bull" może pozwolić, żeby „Wuj Sam" taką wyrządził mu zniewagę? Zerwać umowę, zapłacić odstępne, ale zatrzymać „Jumba".

Przez kilka tygodni nie zajmowano się niczem innem w Londynie, a korespondenci moi przesyłali sprawozdania do gazet amerykańskich, dzięki którym i wśród jankesów rozogniła się wyobraźnia. Codziennie odbierałem listy, błagające mnie na wszystko, abym nie wypuszczał z ręki „Jumba".

Dziennik londyński „Daily Telegraph" wystosował do mnie taką depeszę: „Wszystkie dzieci angielskie zrozpaczone wyjazdem „Jumba"; wszystkie dzienniki miejscowe błagają Barnuma o pozostawienie tego słonia Anglji za cenę, jakiej zażąda. Odpowiedź zapłacona. „Daily Telegraph".

Nie zwlekając odpowiedziałem: „Tysiąc uprzejmości przesyłam dziennikowi „Daily Telegraph" i mieszkańcom W. Brytanji, ale z żalem muszę donieść, że niepodobna mi napowrót odstąpić „Jumba". Pięćdziesiąt miljonów obywateli amerykańskich oczekuje niecierpliwie przybycia owego słonia. Od lat wielu staram się wyszukiwać dla nich osobliwości, nie zważając na koszty. Z tej też przyczyny zatrzymać muszę słonia. Wszystkie miejsca w moim cyrku są już wynajęte na przedstawienia z „Jumbem", dawane 2 razy dziennie. Mieszczą one 20.000 osób. W trzech olbrzymich cyrkach jednocześnie daję widowiska: „Hipodrom rzymski", „Pochód królów i narodów", „Osobliwości z historji naturalnej". Życzę długiego życia i powodzenia mieszkańcom Wielkiej Brytanji i „Daily Telegraph'owi". Barnum."

Dosłownie powtórzona we wszystkich gazetach moja depesza, sprawiła, że tłumy przychodziły codziennie do ogrodu zoologicznego, aby pożegnać „Jumba". Przynosiło to dziennego dochodu 2000 dolarów. Jeden z akcjonarjuszów towarzystwa „Zo", dbały o honor Anglji, wytoczył proces administracji ogrodu zoologicznego za sprzedanie Barnumowi słonia. Sprawa toczyła się dwa dni i sąd orzekł, że umowa była zawarta jak należy, więc właścicielem słonia jest teraz Barnum.

Nareszcie okręt amerykański, mający zabrać „Jumba", zawinął do portu londyńskiego. W dzień jego odjazdu tłumy publiczności żegnały swego ulubieńca. Ale zaledwie znalazł się na ulicy, dobry i potulny zazwyczaj „Jumbo" przestraszył się znać wrzawy i hałasu, podniósł trąbę do góry i zaczął ogromnie ryczeć, a wreszcie uciekać ku bramie ogrodu. Znalazłszy ją zamkniętą, położył się na ziemi, tarzał się i jęczał, rozrzewniając tem publiczność.

Ajent telegrafował do mnie: „Jumbo" leży na ziemi, ryczy i wstać nie chce. Co zrobić?"

Odpowiedziałem: „Zostawić go tak przez tydzień, najlepsza dla niego reklama".

Po 24 godzinach nie było innej rady, tylko wpuścić go napowrót do ogrodu. Aby go stamtąd wydobyć, trzeba było użyć podstępu. Postawiono tedy przy wyjściu z jego stajni wielką klatkę żelazną z otwartemi drzwiami na przestrzał. Chcąc się dostać na świeże powietrze, musiał przejść przez ten okratowany pasaż, idąc za człowiekiem, który go doglądał. Na trzeci dzień, kiedy w ten sposób wszedł do klatki, zamknięto szybko drzwi za nim z obydwu stron i takim sposobem dostał się do mnie.

Klatkę szlachetnego więźnia ciągnęły 24 konie przez ulice Londynu, wśród tłumu ludzi, odprowadzającego ją aż do czekającego na nią okrętu. Deputacja dzieci angielskich doręczyła kapitanowi okrętu mnóstwo przysmaków dla „Jumba", a od pań bukiety. W trzydzieści dni później, „Jumbo" wylądował w Nowym Jorku, jak wielki jakiś potentat, oczekiwany przez ciżbę.

Po dwu tygodniach zarobiłem już na nim 60 tysięcy dolarów, to jest tyle, ile wyłożyć musiałem na jego zdobycie. Ni mniej ni więcej „Jumbo" przez 176 dni przysporzył mi 2 miljony dolarów.

Ale, niestety! świetność ta smutny miała koniec. Sławny „Jumbo" padł ofiarą starcia się dwu pociągów, które roztrzaskały mu czaszkę. Wiadomość o tym wypadku podałem do gazet: „Strata jest niczem niepowetowana. Barnum straciwszy przeszło miljonów przez pożar i inne katastrofy, widzi w tym wypadku korzystną dla siebie reklamę i nie traci energji. Ponieważ miara „Jumba" przechodziła znaną dotychczas innych słoni, przeto kazałem go wypchać i umieściłem w mojem muzeum".

Nie koniec jednak moich zmartwień. Wkrótce potem menażerja moja w Brigdeporcie spaliła się ze szczętem. Nie dałem za wygraną i w ciągu doby zamówiłem inną, gdyż zapał ludu amerykańskiego nie opuszczał mnie do końca życia.

Rudyard Kipling.

KIM.

2

(Ciąg dalszy).

Siedział zatem Kim na armacie Zam-Zammah, bębniąc o nią piętami i porzucał chwilami swą zabawę w „króla na swym zamku" z małymi Chota Lal i Abdullachem, synem piekarza, zwracając się z jakimś dowcipem do krajowego policjanta, pilnującego całego szeregu butów, stojących u drzwi muzeum. Policjant znosił to cierpliwie, znał bowiem Kima od dawna. Podobnie było z woziwodą, polewającym ulicę wodą z worka z koziej skóry. Znosił te dowcipy Jawahir-Singh, cieśla muzealny, pochylony nad robotą około skrzyń, jak zresztą wszyscy w mieście, wyjąwszy okolicznych wieśniaków, spieszących do Domu Cudów, aby oglądać rzeczy, wyrabiane w ich własnej lub innej prowincji. Muzeum przeznaczone było dla indyjskiej sztuki i przemysłu, a kto szukał tutaj mądrości, mógł żądać od kuratora wyjaśnień.

— Precz! Puść mnie!—krzyczał Abdullah—gramoląc się na koło armaty.

— Twój ojciec był piekarzem, a twoja matka ukradła „ghi" — odpowiadał mu Kim. —

— Wszyscy Muzułmanie padają już dawno od Zam-Zammah, dodawał, strącając powtórnie wspinającego się Abdullaha.

— Puszczaj! — wołał mały Chota Lal, ubrany w czapkę, złotem obszytą. Ojciec jego miał około miljona majątku, ale Indje są jedynym demokratycznym krajem na świecie.

— Hindusi padali także od pocisków Zam-Zammah. Muzułmanie odpierali ich. Twój ojciec był piekarzem!..

Nagle urwał! z poza rogu, od strony gwarnego bazaru Motee, wysunął się człowiek, jakiego Kim, który znał wszystkie kasty, nigdy dotąd nie widział. Był on prawie na sześć stóp wysoki, odziany w ciemno-brunatną suknię z materji, podobnej do derki na konie, której żaden fałd, nie przypominał Kimowi, jakiegokolwiek znanego mu rzemiosła. U pasa zwisał mu piórnik z lanego żelaza i drewniany różaniec, jakiego używają świątobliwi ludzie. Głowę przykrywał olbrzymi kapelusz. Twarz miał żółtą i pomarszczoną, podobną do twarzy Chińczyka Fook Shing, szewca z placu targowego. Oczy błyszczały mu w kącikach jak dwa onyksy.

— Kto to jest? — zapytał Kim swoich towarzyszy.

— Może jakiś człowiek — odpowiedział zagapiony Abdullach, trzymając palec w gębie.

— Bez wątpienia — odrzekł Kim — ale to jest taki Hindus, jakiego dotąd nigdy nie widziałem.

— Może kapłan — rzekł Chota Lal, zauważywszy różaniec. — Patrzcie, idzie do Domu Cudów.

— Nie, nie, — mówił policjant, kręcąc głową, mówił tylko po pendżabsku. — Hej Przyjacielu całego świata, co on mówi?

— Dawaj go tu, — zawołał Kim, zeskakując z Zam-Zammah i świecąc bosemi piętami. — To cudzoziemiec, a ty jesteś bawół!

Nieznajomy rozglądał się bezradnie, wreszcie zwrócił się ku chłopakom. Był on stary, a jego wełniany płaszcz, przesiąknięty był jeszcze dotąd niemiłym odorem artemizji, rosnącej w górach.

— Hej dzieci, co to jest ten duży dom? — zapytał w najczystszem urdyjskiem narzeczu.

— To jest Ajaib Gher, Dom Cudów! Kim nie dawał mu żadnego tytułu, podobnie jak Lala lub Mian, ponieważ nie mógł się domyślić jego wyznania.

— Ach, Dom Cudów? Czy można tam wejść?

— Bezpłatnie?

— Nie jestem bankierem, a chodzę tam i napowrót, — śmiejąc się odpowiedział Kim.

— Niestety! Jestem już stary. Nie wiedziałem o tem. Potem, przesuwając paciorki różańca, zwrócił się ku drzwiom muzeum.

— Do jakiej należycie kasty? Gdzie jest wasz dom? Czyście z daleka przybyli? — pytał Kim.

— Idę z Kulu, hen z po za Kailas — ale cóż ty wiesz? Przychodzę z po za gór, gdzie — tu westchnął — powietrze i woda świeże są i ostre.

— Aha! Khitai (Chińczyk) — zawołał dumnie Abdullah. — Fook-Shing wypędził go raz ze sklepu za to, że mu oplwał figurę domowego bożka, stojącą ponad butami.

— Pahari (góral) — rzekł mały Chota Lal.

— Tak, dziecko. Góral z gór, jakich nigdy widzieć nie będziesz. Czy słyszałeś o Bhotiyalu (Tybet)? Nie jestem Khitai, ale Bhotiya (Tybetańczyk); jestem lamą, albo guru, jak się to mówi w waszym języku.

— Guru z Tybetu? — zawołał Kim.— Nie widziałem jeszcze takiego człowieka. To i w Tybecie są Hindusi?

— Jesteśmy wędrowcami, drogie Zbawienie, żyjemy spokojnie w naszych klasztorach, ja zaś chcę zwiedzić cztery święte miejsca, zanim umrę. A teraz wy, którzy dziećmi jesteście, wiecie tyle, co i ja, który jestem stary.

Uśmiechnął się do chłopców łagodnie.

— Czy nie jesteś głodny?

Starzec sięgnął w zanadrze i wyciągnął stary drewniany kubek żebraczy. Chłopcy skinęli głowami. Wszyscy, znani im, kapłani żebrali.

— Nie będę jeszcze jadł teraz — odparł, zwracając swoją głowę, świecącą w słońcu jak stara żółwia skorupa. — Czy to prawda, że tam są obrazy, w lahorskim domu cudów?

Ostatnie słowa powtórzył, jak człowiek, który sprawdza adres.

— Tak, prawda — odpowiedział Abdullah — pełno jest tam pogańskich buts. Ty także jesteś bałwochwalcą.

— Nie zważaj na niego — zawołał Kim. — To jest dom rządowy i niema tam żadnego bałwochwalstwa, tylko stary Sahib z siwą brodą. Chodź ze mną, to ci pokażę.

— Cudzoziemscy kapłani jedzą chłopców — wyszeptał Chota Lal.

— A on jest cudzoziemiec i but-parast (bałwochwalca) — dodał Abdullah.

Kim roześmiał się.

— To jest nowy człowiek, a wy, króliki, idźcie do swoich matek i bądźcie zdrowi. Chodź — zawołał, przesuwając się przez kołowrót.

Starzec podążył za nim i stanął zdumiony. W przedsionku ustawiony był szereg posągów grecko-buddyjskich, w które, niepewne ręce zapomnianych mistrzów, drżąco, lecz z uczuciem, przelały tajemniczego ducha Grecji.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Teraz na starość, przeglądam moje rachunki. Widowiska przeze mnie urządzane przez lat 48, zwiedziło 82 miljony ludzi. Sam „Tom pouce“ dał mi dochodu 20 miljonó od 400.000 zwiedzających. „Jeny Lind“ 600.000, „Muzeum amerykańskie“ 27 miljonów. Odczytów miałem 700, a słuchaczów na nich 1,300.000.

Przedewszystkiem, jak przystało na człowieka czynu, starałem się o zapełnienie mojej kieszeni, co nadspodziewanie powiodło mi się szczęśliwie. Przyznać sobie jednak muszę, że bawiąc ludzi, dawałem zarazem możność niejednemu dojścia do majątku, dopomagając mu do tego szczerze.

Dziś, pomimo starości, lat ośmdziesięciu, jestem jeszcze rzeźkim, wesołym i spokojnym, jakbym miał dopiero czterdziestkę. Żal mi tylko, że człowiek dłużej żyć nie może.

ZE ŚWIATA.

Zuchwały napad. — Straszliwy dramat. — Nieporozumienie amerykańskie. — Sprytny złodziej — Odnalezienie rudy żelaznej pod Płockiem. — Upały w Ameryce.

Zuchwały napad. W tych dniach handlarz wołami wracał koleją z Warszawy, gdzie sprzedał za kilka tysięcy rb. wołów. W wagonie spostrzegł dwóch podróżnych, bacznie mu się przyglądających. Przesiadł się więc do innego wagonu, lecz i tutaj ujrzał tych samych nieznajomych. W Równie wysiadł i złożywszy pieniądze w oddziale Banku Państwa, wyjechał następnym pociągiem. Siedząc w wagonie ujrzał zdumiony znowu tych samych podróżnych. Po chwili wyszedł na platformę za drzwiami, tuż za nim zjawili się owi dwaj, pochwycili go i wyrzucili z wagonu, a sami za nim wyskoczyli. Przeszukali kieszenie kupca, w których znaleźli tylko świadectwo bankowe. Nazajutrz dróżnik znalazł go ledwie żywego i zawiózł na stację Szepietówkę.

* * *

Straszliwy dramat. Coraz częściej dają się słyszeć teraz wieści o masowych samobójstwach. Nie wystarcza już teraz tym chorym ludziom zabijać samych siebie — wolą wyrzuszać na tamten świat w towarzystwie. Niedawny straszliwy dramat w Berlinie dał nowe tego dowody.

Niejaki Otto Scholz, kołodziej, lat dwudziestu siedmiu żył ze swoją żoną 29-cio letnią Martą, i dwojgiem dzieci w ciągłych kłótniach, których głównym źródłem były sprawy pieniężne. Scholz zarabiał niewiele, ale żona jego żądała na wydatki gospodarskie znacznie więcej, niż mąż był w stanie wogóle zarobić. Przytem Scholz bywał często bez miejsca, co zapewne również nie uprzyjemniało życia małżonkom. Zeszłej soboty wybuchła między nimi jakaś ostrzejsza kłótnia, której skutkiem było to, że Scholz uciekł na kilka dni z domu i niewiadomo gdzie przez ten czas się obracał. Wróciwszy zastał drzwi od mieszkania zamknięte. Ponieważ nie miał ze sobą klucza, więc zaczął się dobijać, pukać, trząść drzwiami — wszystko napróżno. Strach go ogarnął, sprowadził ślusarza, otworzył drzwi gwałtem, wpadł do kuchni i tam oczom jego przedstawił się widok tak okropny, że padł zemdlony na miejscu. Na klamce wisiał jego dwuletni synek, żona leżała martwa na podłodze; jak się okazało powiesiła się rowniež, ale sznur nie wytrzymał ciężaru i trup upadł na ziemię. Najmłodsze, kilkotygodniowe dziecko, matka widocznie najpierw udusiła. Leżało gdzieś w kącie, w sąsiednim pokoju. Straszliwy wyziew tamował oddech w całem mieszkaniu. Widocznie więc zbrodnia została spełnioną zaraz po wyjściu Scholza z domu. Śledztwo, wdrożone w tej sprawie, nie wykryło żadnych szczególniejszych przyczyn, oprócz wielkiej nędzy.

* * *

„Nieporozumienie“ amerykańskie. W Spring Valley, w Ameryce, zeszłego tygodnia dokonano tutaj zamachu na życie księdza litewskiego Ambrożajtisa. Niewiadomi sprawcy przymocowali do muru w budynku parafialnym rurę żelazną napełnioną dynamitem i kawałkami żelaza i spowodowali eksplozję. Była ona tak silną, że kawałki żelaza przebiły ścianę o kilka cali nad głową śpiącego księdza.

Powodem tego mają być, jak piszą dzienniki amerykańskie, „nieporozumienia“ między proboszczem a częścią parafian.

Jeżeli w Ameryce tak się kończą „nieporozumienia“, to cóżby się stało w razie rzeczywistej kłótni?

* * *

Sprytny złodziej. Paryż jest miastem sprytnych bardzo rzezimieszków. Jeden z nich uciekał przed pościgiem policji. Na ulicy Rochechouart zniknął z oczu ścigających. Jak się okazało, wbiegł do zakładu kąpielowego, wpadł do jednej z łazienek, rozebrał się i najspokojniej w świecie używał kąpieli. Następnie wszedł do cudzej kabiny, ubrał się szybko w cudze ubranie i wyszedł. Na taką maskaradę nieprzygotowana policja nie poznała przebranego przestępcy. Tymczasem właściciel ubrania podniósł alarm, że go okradziono, lecz otrzymawszy stosowne odszkodowanie od zarządu łazienek, włożył ubranie, które pozostawił sprytny przestępca, i wyszedł. Policja, sądząc, że to przez nią ścigany ptaszek, zaaresztowała go, lecz natychmiast uwolniła, spostrzegłszy omyłkę. Złodziej tymczasem nie utracił swobody i uniknął ka rzącej dłoni sprawiedliwości.

* * *

Odnalezienie rudy żelaznej pod Płockiem. Bawiący w Płocku inżynier-górnik, Józef Kolski, badając okolice Płocka pod względem geologicznym, natrafił na bogaty pokład syderytu ilastego z zawartością przeszło 40 procent żelaza.

Ponieważ w okolicach Płocka słynny geolog niemiecki, Pusch, znalazł onego czasu osady trzeciorzędowe, w których mają się znajdować osady glin plastycznych i węgla brunatnego na prawym brzegu rzeki Wisły, na przestrzeni od Włocławka do Zakroczymia, nie zawierające żadnych rud, przeto warunki, w jakich p. Kolski odkrył rudę żelazną, każą mu przypuszczać, że w głębinach okolic Płocka znajdą się pokłady nierównie starsze, prawdopodobnie formacje solonośne, a nawet przypuszcza uczony geolog, że według wszelkiego prawdopodobieństwa tu się znajdują i sole potasowe.

Nowe odkrycie może uczynić przewrót wielki w przemyśle i wpłynąć na rozwój miasta i okolic, dotąd cichych i odsuniętych daleko od ognisk przemysłu i handlu.

* * *

Upały w Ameryce. Z Pittsburga donoszą, że panują tam niesłychane upały. W początkach lipca zmarło wskutek gorąca 12 osób, a sześć zachorowało obłożnie. To inaczej niż u nas!

Orkany i burze.

Ze wszystkich stron dochodzą okropne wieści o katastrofach elementarnych. Nad całą środkową i wschodnią Europą przeciągnęła okropna burza. Nastąpiło oberwanie się chmur. Najstarsi ludzie nie pamiętają takich klęsk.

* * *

Straszna klęska nawiedziła Kijów. Burza i wraz z nią straszny zalew przyszły tak niespodziewanie, że myśleć o jakimkolwiek ratunku było wprost niepodobieństwem. Słychać tylko płacz i jęki pozostałych i szukających zabitych. Huragan szalał z całą furją. Zrywał z domów dachy, z kościołów strącał wieże, krzyżami kościołów miotał na wszystkie strony. Burza szła szybko jak fala... jak piorun... Zaczęła spustoszenie od najwyższych punktów miasta, poczem ulewa poszła w dolinę.

„Włodzimirski spusk“ zniszczony — „Padol“ — część miasta, położona na brzegu Dniepru, zalana.. Kaplica św. Włodzimierza nad Dnieprem cała zamulona, gmach uniwersytecki również, przystań na Dnieprze doprowadzona do ruiny. — Fabryka filtrowania wody nad Dnieprem zupełnie uszkodzona. Jednem słowem miasto, wczoraj jeszcze kwitnące bogactwem i dobrobytem, dziś przedstawia ruiny, obraz zniszczenia.

Sto pięćdziesiąt domów w ruinie przeszło sto osób znalazło śmierć, któż zresztą ich zliczył?

Ruch w mieście zamarł, panuje tylko rozpacz...

* * *

Węgrzy na pamiętają takiego lata, w któremby było tyle oberwań chmur i wylewów, co w tym roku. Zewsząd przychodzą wiadomości o strasznych wylewach, zerwaniach chmur. Niektóre wsi i miast stoi pod wodą, domy znikają, a mieszkańcy na łódkach ledwie z życiem uciekają ze swoich siedzib, zostawiając mienie na opatrzność Boską. Miejscowość Horvat-Nadalla w komitacie Vas stoi pod wodą; rzeka „Pinka“ wylała, zalewając wszystkie grunta z plonami, łąki i domy. To samo spotkało miejscywość Körmend, z której wszyscy mieszkańcy powyjeżdżali. Tory kolejowe przerwane i uszkodzone a ruch kolejowy między Nemetujvar a Körmend zupełnie wstrzymany. Wiele domów zawaliło się już. Całe miasta stoją pustką. Trenczyn zalany.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. We czwartek Krystyny panny męczenniczki i Franciszka Solańskiego; w piątek Jakóba Apostoła i Krzysztofa męczennika.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 4 minut —, zachód przypada o godz. 7 mi nut 32, długość dnia godzin 15 minut 32.

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Tarnów 21 lipca. (Grunwald.) Idąc za szczerym popędem wezbranego uczucia, mieszkańcy Tarnowa święcili w niedzielę uroczyście wielką rocznicę grunwaldzką. O godzinie w pół do 6 rano zabrzmiały z wieży katedralnej hejnały, a salwy moździerzowe zwiastowały nadejście dnia niezwykłego. O godzinie 6 rano muzyka ochotniczej straży pożarnej przechodziła ulicami, grając na pobudkę pieśni narodowe. Miasto od niedzieli ustrojone flagami o barwach narodowych. Ludność wyroiła się tłumnie. Wielki napływ wieśniaków okolicznych. O godzinie w pół do 9 wyrusza pochód uroczysty z gmachu „Sokoła“ do kościoła katedralnego. Pochód wprost imponujący! Nastrój potężny; przejęcie się ważnością chwili niezwykłe!

W myśl wezwania komitetu całe społeczeństwo wzięło czynny udział w pochodzie. Idzie więc działawa obojej płci, młodzież szkolna, lud siermiężny: wieśniacy i wieśniaczki z poczciwym lirnikiem w gromadzie, korporacje z chorągwiami i wieńcami, wszystkie Towarzystwa ze sztandarami, „Sokół“ miejscowy i zamiejscowy w znacznej liczbie, straż pożarna z muzyką, nauczycielstwo ludowe z inspektorem p. Lechem na czele, stan urzędniczy pod przewodnictwem swych przełożonych, a wreszcie tysiące ludzi wszelkich kategoryj...

Olbrzymia, imponująca fala pochodu toczy się ulicami: Mickiewicza, Seminarską, Kopernika, Nowym Światem, Krakowską i Katedralną do kościoła.

Katedra nie pomieściła wszystkich uczestników obchodu. Uroczystą mszę św. celebrował ks. kanonik Bomba, a podniosłe, do chwili zastosowane, kazanie wygłosił ks. kanonik Bernacki, krzepiąc nadzieją, ale też wytykając błędy nasze. Czcigodny kaznodzieja podnosząc zasługi, skreślił drapieżność zaborców i gorąco wzywał do pilnej a wytrwałej pracy nad odrodzeniem narodowem.

Podczas nabożeństwa śpiewał chór kościelny.

Po nabożeństwie pochód w tym samym porządku, ale krótszą nieco drogą wrócił do „Sokoła“ na uroczysty poranek, który rozpoczęto odśpiewaniem przez chór Towarzystwa muzycznego wzmocniony młodzieżą szkolną, pieśni: „Boga Rodzica-Dziewica“. Następnie członek komitetu Dr Mieczysław Gałecki zabrał głos i wypowiedział wspaniałą, ciętą i prawdziwym odwetem za sprawę wrzesińską i malborską tchnącą mowę.

Uczniowie tutejszego seminarjum nauczycielskiego odegrali następnie polonezę, a pp. Orzechowski i Koziołkowski wygłosili, burzą oklasków przyjęte, deklamacje okolicznościowe.

Po odśpiewaniu kilku pieśni patrjotycznych nastąpiła najwznioślejsza chwila „Poranku“: apoteoza grunwaldzka z improwizacją p. Dzięciołowskiego i złożenie wieńców u stóp biustu Jagiełły.

Burzą oklasków przyjęto wieniec, złożony przez maleńkie dzieci, ludzież wieniec z kłosów zboża uwity, — dar wieśniaczek. Entuzjazm ogarnął wszystkich, gdy jeden z wieśniaków z Łękawicy, kończąc przemówienie, zaintonował „Jeszcze Polska nie zginęła“... I popłynęła na to hasło chłopa potężna, grzmiąca pieśń z piersi wszystkich... bez wyjątku!

O godzinie 4 wygłosił profesor Wiktor Doležan znakomity odczyt o zwycięstwie grunwaldzkiem, poczem amatorzy odegrali z przejęciem „Dla świętej ziemi“ Sewera, wywiązując się swego zadania pod każdym względem bez zarzutu.

Wieczornica w „Sokole“ zakończyła uroczystość. A zebrało się na tę wieczornicę bardzo wielu uczestników; toasty i śpiewy szły ciągiem porządnym, serdeczność i niezmącona zgoda dyktowały niekłamane wyrazy, wzywające do pracy narodowej, do samodzielności i odrodzenia; ochotnie urządzano też składki na rozmaite cele narodowe.

Tak święcono w Tarnowie uroczystość grunwaldzką w tym roku, a w myśl odezwy komitetu święcono ten dzień nietylko usty, ale i sercem, nie w słowach, ale i w czynach, z powagą, spokojem i godnością, oraz z postanowieniem, by odtąd co roku święcić ten dzień podobnie.

Domy uroczyście przystrojono, ale iluminacji miasta zaniechano, by nie wyrzucać grosza na obcy towar, ale przeznaczyć go na poparcie celów szlachetnych, nam bliskich.

Listy składkowe wyłożono w magistracie, w redakcji „Pogoni“, u prezesów różnych Stowarzyszeń i w sklepach. Cel składek oznaczy komitet później, w porozumieniu z komitetami innych miast.

Wandalizm historyczny. Z Głogowa otrzymujemy taki list: „W dobrach hrabiny Jędrzejowiczowej, żony byłego ministra Galicji, Adama istnieją śliczne ruiny klasztoru z czasów Lubomirskich. Malowidła, mimo działania powietrza i nieuniknione szkody, przechowały się jeszcze w dobrym stanie. Pamiątki te hr. Jędrzejowiczowa sprzedała żydom. Na czele żydów Mendlów, Rebhunów i innych przyszli robotnicy, by ruiny te rozebrać. Zapytujemy, czy wiadomym jest urzędowi komisji konserwacji starożytności ten wandalizm. Czy nie daleko odpowiedniej byłoby hrabinie Jędrzejowiczowej, gdyby ruiny te zwróciła pokrzywdzonemu zakonowi. Przed laty nawet mieli się zgłaszać zakonnicy celem nabycia ruin. Nie chciano im przyjęgających nawet gruntów odsprzedać“.

O ile sprawa rzeczywiście się tak ma, jak donosi list, to miarodajne sfery powinny bliżej wniknąć w stan rzeczy.

Samobójstwo w załodze bocheńskiej. Piszą nam z Bochni: Żołnierz „patrolführer“ Babiczka, rodem ze Śląska, miał niedawno powierzoną wartę przy prochowni na Krzęczkowie. Będąc sennym, czy też, jak mówią, chorym, nie przeprowadzał sam zmiany

warty, lecz rozkazał żołnierzom samym się zmieniać, na czem zeszedł go kontrolujący podoficer, o czem zrobił do komendy doniesienie. W sobotę dnia 19 b. m. miał przyjechać wydelegowany z komendy tarnowskiej oficer na osądzenie. Babiczka jednak nie czekał na przyjazd tegoż, lecz o godz. 6 rano wpakował sobie kulę karabinową w piersi i w kilka minut skonał. Pogrzeb odbył się w poniedziałek. Do tego może doprowadzić sekatura przełożonych. Wogóle samobójstwa przy tutejszej załodze strzelców nie są wcale rzadkością.

Rocznica grunwaldzka w Krynicy odbyła się przy udziale tysięcy publiczności. Nabożeństwo odprawił ks. kanonik Gruszka, zaś okolicznościowe kazanie wypowiedział ks. Górka. Następnie ruszył pochód wraz z muzyką do pomnika, gdzie przemówił p. Laskowski. Wieczorem odbyło się przedstawienie w teatrze, poprzedzone odczytem pani Neumanowej.

Grunwald w Busku. W dniu 20 b. m. miasto całe przybrało się w chorągwie polskie z orłami. O godz. 5 rano zbudziły wystrzały moździerzowe, a o godz. 10 przed południem wezwały mieszkańców i gości miasta do pochodu. Szedł pochód, pomimo kropiącego deszczu; straż ogniowa z nowym sztandarem, uczniowie szkół ludowych i szkół średnich, młodzież przebywająca tu na wakacjach w korpusie jednolitym ze sztandarami i wieńcami; oba cechy rzemieślnicze z własną chorągwią, następnie, przebywający tu na robotach, zaproszeni górale w malowniczych strojach z chorągwią polską, umyślnie dla nich sprawioną. Delegaci z Kozłowa, Milatyna Nowego, Stronibab, w końcu rada miejska z wielkim wieńcem i szarfą z napisem pamiątkowym. Droga pochodu od magistratu do kościoła wytyczona szeregami brzózek zielonych. W kościele kazanie nadzwyczaj treściwe wygłosił ks. kanonik Aktyl. Po błogosławieństwie odśpiewał cała publiczność pieśni: „Boże coś Polskę“ i „Z dymem pożarów“. Odczyt p. Saneckiego odbył się w sali przybranej w portret Jagiełły, pod nim chorągiew z pruskim orłem, zwróconym głową ku ziemi, jako apoteoza zwycięstwa. Mowę wstępną wygłosił prezes komitetu p. Szumpeler. Przy odgłosie pieśni: „Jeszcze Polska nie zginęła“ wychodziła natchniona publiczność ze sali, otrzymując po egzemplarzu „Grunwaldu“ z Krzyżaków Sienkiewiczowskich. Zawieszono wreszcie wieńce na krzyżu przed kościołem i wokół tablicy pamiątkowej na placu Mickiewicza.

Strejk szkolny w Dublanach. Strejk uczniów w niższej szkole rolniczej w Dublanach, który, jak się zdawało, zakończy się pomyślnie, grozi owszem przybraniem ostrzejszych form. Dyrekcja szkoły rozesłała do rodziców i opiekunów młodzieży następujący hektografowany okólnik:

„Do Wielmożnego Pana X./X. w Y.

Zawiadamia się niniejszem Wielmożnego Pana, że X. X., uczeń n. roku tutejszej szkoły rolniczej, został z powodu samowolnego opuszczenia zakładu ze szkoły wydalony. Zabrane przez niego rzeczy zakładowe, oraz dług do kasy uczniowskiej w kwocie . . . mają być do 8 dni zwrócone, w przeciwnym bowiem razie sprawa będzie sądownie traktowaną. Dyrekcja krajowych zakładów rolniczych w Dublanach 17-go lipca 1902. — Frommel“.

Otrzymawszy powyższe pismo, uczniowie, którzy się byli rozjechali do domów, powrócili do Dublan, aby uregulować długi względem zakładu i zabrać świadectwa. Tu jednak oświadczono im, że świadectw nie dostaną żadnych, jako wydaleni.

Ponieważ kara wydalenia spotkała tylko część uczniów, a zaś strejk podjęty był zbiorowo przez wszystkich, przeto niedotknięci karą, rozpoczęli dopominanie się, by i ich wydalono na równi z kolegami. — Naturalnie fakt ten zaostrza tylko zajście szkolne.

Ohydna zemsta za policzek. W Hochstecie zgłosił się na policji pomocnik gospodarski Leopold Hauskrecht, lat 28 liczący, oświadczając, że zamordował nieznaną 16 letnią dziewczynę, której zwłoki wrzucił do rzeki. Za powód podaje morderca, że nieszczęśliwa przyszła do niego z prośbą o darowanie jej kilku złr. a gdy ich jej nie chciał dać, miała go wypoliczkować. Mordercę uwięziono, a sekcja zwłok wykazała, że Hauskrecht dopuścił się na nieszczęśliwej pierwej gwałtu w bestjalski sposób, a następnie okropnego morderstwa.

Samobójstwo w obawie więzienia. Dnia 18 b. m. wybuchł we wsi Ostoda na Węgrzech, wielki pożar. Ogień, jak skonstatowano, był zbrodniczą ręką podłożony. Zaczęto szukać podpalacza. Podejrzenie padło na jednego z gospodarzy. Gdy ten dowiedział się o zamierzonem uwięzieniu go, powiesił się w drewutni na swej koszuli i wiszącego na niej znalazła żandarmerja.

Z dnia na dzień.

„Stare Wiarusy“.

Teatr ludowy występuje dziś z premierą, godną najgorętszego poparcia. Jest nią „opieka wojskowa“. St. Bogusławskiego, której tradycja teatralna dodała jary przydomek: „Stare Wiarusy“. Pisana może pod wpływem „Dam i huzarów“, „Opieka wojskowa“ wnosi ze sobą na scenę tchnienie tych dzielniejszych, bardziej rycerskich czasów u nas. Stanisław Bogusławski widział jeszcze naocznie tych wiarusów Napoleońskich, starych grenadjerów, z sumiastemi wąsami, z glorją Wielkiego cesarza-kaprala we wspomnieniach. To też z pod jego pióra wyszli oni żywi, serdeczni.

Wszystkich trzech: Tęgosza, Krzykalskiego i Letkiewicza daje w tej epoce ich życia, kiedy starość nie nadłamała jeszcze zahartowanych, osmalonych w prochu i ogniu sił, a kiedy, mimo to, młodość należy już do epopei. I w tych warunkach otoczeni są taką rzewną poezją, jaka otacza zawsze rzeczy stare, kochane, a idące już na wieki do grobu. A po za tem, St. Bogusławski od swoich wiarusów wziął jędrny grenadjerski humor, wesołość starych, dzielnych szlachciców — to też wesoło dziś będzie w Ludowym bezwątpienia. Zresztą wszyscy to wszak sprawdzimy?... *Aut.*

Z ostatniej chwili.

Kraków 24 Lipca.

Zapiski osobiste. JE bar. Albori, komendant krakowskiego korpusu, powrócił do Krakowa we wtorek wieczorem.

Sprawy miejskie. Sekcja III prawnicza Rady miejskiej pod przewodnictwem r. m. dra Franciszka Paszkowskiego, przyznała inspektorowi ogrodów miejskich dodatek osobisty w kwocie 400 koron rocznie, który ma być wliczony do emerytury.

Na wniosek Magistratu uchwalono aby gmina przystąpiła do Towarzystwa obrony polskiego przemysłu i handlu „O własnych siłach“ w charakterze członka założyciela z jednorazową kwotą 200 koron. Nadto załatwiono kilka spraw osobistych.

Kursa lekarskie. Wczoraj w sali hotelu Pollera odbyło się zgromadzenie lekarzy, przybyłych na letnie kursa wakacyjne. W zebraniu tem wzięli udział profesorowie: Browicz, Jordan, Jakubowski, Korczyński, Trzebicky, Rosner oraz docenci: Chlumsky i Majewski wraz z asystentami i sekundarjuszami. Uczestnicy kursów wyrazili w gorących słowach wdzięczność profesorom za ich nad wyraz sumienną pracę i za tę gotowość, z jaką swą wiedzą i nauką dzielili się z nimi.

Kursa lekarskie w Krakowie obok wielkiej wartości praktycznej mają nawet znaczenie narodowe, gdyż dotąd lekarze praktyczni pragnący poznać postęp nauki, musieli udawać się w tym celu za granicę, szczególniej do uniwersytetów niemieckich, gdzie nie zawsze gościnnie bywali przyjmowani.

Do wieńca zatem zasług profesora-gospodarza przybywa jeszcze jedna, gdyż on to jest właśnie głównym inicjatorem tych kursów.

Wśród biesiadników panował niezmiernie miły i serdeczny nastrój — czego dowodem były toasty i liczne przemówienia.

Nowy ucisk językowy w Królestwie Polskiem. „Warszawskij Dniewnik“ ogłasza: „Jego cesarska Mość Najjaśniejszy Pan, na skutek raportu najpoddańszego ministra spraw wewnętrznych o stanie niezadawalającym wykładów języka rosyjskiego, literatury i historji w seminarjach duchownych rzymsko-katolickich Królestwa Polskiego, w dniu 17 stycznia r. b. najwyżej rozkazać raczył ustanowić dla wszystkich seminarjów, jako środek tymczasowy, do czasu prawidłowego postanowienia w nich wykładów wyszczególnionych przedmiotów, ażeby alumni, kończący seminarja i życzący sobie zająć stanowiska parafialne i inne duchowne, w razie, jeżeli uznani zostaną przez gubernatorów i przedstawicieli zarządu naukowego za niedostatecznie przygotowanych w przedmiotach rosyjskich, byli dopuszczani do służby przy zachowaniu wszystkich innych warunków wymaganych, nie inaczej, jak po przedstawieniu świadectwa o złożonym ze wskazanych przedmiotów egzaminie dodatkowym, w zakresie programu, zatwierdzonego przez ministerjum spraw wewnętrznych dla seminarjów rzymsko-katolickich, oraz ażeby czas i miejsce takich egzaminów oznaczane były po bliższem porozumieniu się kuratora okręgu naukowego warszawskiego z miejscowym generał-gubernatorem.“

Węgle! węgle! Piszą nam z miasta: Rozwożący po mieście węgle, ludzie ze składu p. Kwiatkowskiego, od niejakiego czasu po ulicach i chodnikach barbarzyńskim, wprost nieludzkim głosem wołają: „węgle! węgle!“ Jest to nieestetyczne i rażące chorych ludzi, mieszkających od frontu ulicy, wprost przeraża i rozdrażnia. Zdaje się, że byłoby obowiązkiem magistratu, po zniesieniu trąbki oznajmiającej rozwóz węgla, aby zarządził ścisłe przestrzeganie przepisu, że rozwożący powinni wstępować na podwórze każdej kamienicy i tam oznajmiać swój towar. Obecny iście barbarzyński sposób oznajmiania, powinien być jak najrychlej i najostrzej zakazany.

W obronie obłąkanych. Namiestnictwo, jak nas poinformowano, zarządziło dochodzenie w sprawie Kretkowskiego, od 9 lat umieszczonego w prywatnym zakładzie umysłowo chorych. Kretowski ogłosił niedawno w jednym z tutejszych tygodników list, który wywołał komentarze i domysły.

Ognie sztuczne w Zakopanem. P. Michał Mądrzykowski, znany pyrotechnik krakowski, zamierza urządzić popis pyrotechniczny w najbliższym czasie, do czego zyskał zachętę ze strony miejscowych zakładów leczniczych, klimatyki i licznej publiczności, pod warunkiem jednak aby nie sprowadził... deszczu.

Publiczność i oprawcy. Otrzymujemy następujące słuszne uwagi: Zarządzenie w sprawie łapania psów przez oprawcę miało podstawę, gdy przed kilkoma miesiącami pojawiła się w mieście naszem wścieklizna, zawleczona przez psa wiejskiego. Niebezpieczeństwu zapobieżono — całe szeregi niewinnych, bo całkiem zdrowych psów legły i obawie niektórych jednostek stało się zadość.

Atoli teraz, gdy już i cienia niebezpieczeństwa niema, gdy zwolennicy psów, drogo za nie opłacając, chcąc wyjść na przechadzkę, muszą być w ciągłej obawie o nie, lub być świadkiem wstrętnych turniejów, jakie wyprawiają czterej oprawcy, jadący, jak tryumfatorzy na psiej budce, a następnie wpadający między spacerującą publiczność.

Podobnych ohydnych łowów i w tak niestosownych porach dnia nigdzie nie ma! tylko tu u nas w Krakowie! Przed dwoma dniami wieczorem jedna z pań na widok tych łowów dostała silnego ataku nerwowego! Czy to być powinno, aby niemal przez cały dzień czterech oprawców mąciło spokój publiczny! widać ich bowiem rano i przed południem, i popołudniu i wieczorem, gdy najwięcej osób spaceruje! Tego trochę za wiele! Osoby starsze, kobiety i dzieci nasze tak potrzebujące przechadzki, idą na nią obecnie z obawą bojąc się spotkać oprawców przy ich robocie.

Z jednej strony jest w tem zbytek gorliwości organów podrzędnych — z drugiej opieszałość magistratu, który raz wydawszy jakieś zarządzenie, nie pamięta o tem, że nie może ono obowiązywać wiecznie.

Zjazd ochotniczych straży pożarnych odbędzie się w bieżącym roku w Bochni w dniach 26 i 27 lipca. Delegaci i uczestnicy zjazdu przybędą do Bochni już w piątek wieczorem; o godzinie 8 odbędzie się zebranie towarzyskie i powitanie w sali „Sokoła“ przez reprezentację miejską. W sobotę przed południem i w niedzielę przed południem odbędą się posiedzenia delegatów, na których najważniejszym przedmiotem obrad będzie wniosek, by odtąd zjazdy i wybory wydziału Związku odbywały się co trzy lata. W sobotę w południe zwiedzą delegaci kopalnię soli, po południu straż bocheńska odbędzie ćwiczenia praktyczne, wieczorem w „Sokole“ koncert muzyki salinarnej, w niedzielę o godzinie 8 rano Msza św. dla delegatów, po południu festyn na boiskach „Sokoła“.

Porządek w Szynkowniach. Od niejakiego czasu otrzymujemy nieustanne skargi na niesłychane nieporządki i nieuczciwe praktyki w tutejszych żydowskich szynkowniach. I tak znowu donoszą nam, że u Machaufa przy ul. Lubicz dodają gościom do piwa najgorsze zlewki od kilku dni stojące w lodowni. Jeżeli który kelner protestuje przeciwko temu, zostaje wydalony. Takie dolewanie zastarzałego piwa jest niehygjeniczne i graniczy bardzo blisko z oszustwem. Ponownie wzywamy władze przemysłowe, aby tę kwestję zbadały i zapobiegły tym szkodliwym nadużyciom.

Składki. Piotr Piątek z żoną Różą na wykupno kościoła św. Agnieszki, z podziękowaniem p. Bogu za Jego łaski 5 kor.

Zebrano podczas powrotu z wycieczki do Okocima 1 kor. 20 hal. na szkołę ludową w Białej.

Zamiast iluminacji w dzień obchodu bitwy pod Grunwaldem Mr. Kost. 2 kor.

Repertuar Operetki lwowskiej w Krakowie.

We czwartek 24 lipca po raz trzeci: „Wesoła dwójka“, operetka w 3 aktach K. Ziehrera.

W piątek 25 lipca po raz trzeci: „Piękna z Nowego Yorku“, amerykańska operetka w 3 aktach a 5 odsłonach Gustawa Kerkera.

W sobotę 26 lipca po raz pierwszy: „Fatinica“, operetka w 3 aktach Souppégo.

W niedzielę 27 lipca: „Halka“, opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki.

Repertuar teatru ludowego.

We czwartek 24 lipca: „Opieka wojskowa“, komedja w 3 aktach, St. Bogusławskiego.

Z literatury i sztuki.

* Ilustrowany przewodnik po Krakowie i okolicy p. Józefa Jezierskiego możemy śmiało polecić wszystkim zwiedzającym nasze miasto turystom, a i rodowici Krakowianie nawet mogą nieraz mieć z niego użytek i korzyść. Przewodnik podaje dokładny opis wszystkich zabytków, pomników i wybitniejszych gma-

chów miasta, przytaczając wiele ciekawych szczegółów historycznych. Na wstępie książki znajdujemy krótki rys historyczny Krakowa, oraz informacji dla zwiedzających miasto. Przewodnik uwzględnia również okolice Krakowa, podając krótki, ale treściwy ich opis. Dziełko zdobią liczne, starannie wykonane ilustracje, na końcu dołączony jest plan miasta, uwzględniający już i linje tramwajów elektrycznych.

* **Nowe karty.** Staraniem Domu Narodowego w Cieszynie wyszła obecnie nowa serja kart z widokami ze Śląska austrjackiego. Treść kart jest bardzo różnorodna: jedne zapoznają nas z typami śląskiemi, inne przynoszą podobizny wybitnych działaczów polskich na Śląsku: ks. monsignora Świeżego, Jerzego Cienciały i dra Jana Michejdy.

Pięć kart z reprodukcjami tytułowych stronnic pism śląskich — daje nam obraz tamtejszej polskiej prasy — wreszcie szereg reprodukcyj zapoznaje nas z wybitniejszemi budowlami na Śląsku, jak n. p. z Domem narodowym w Cieszynie, kościołami w Trzyńcu, Istebnej, Pańczowie i t. d. Niektóre karty są kolorowane, (Góra Zamkowa w Cieszynie, wieś Wisła), a wszystkie wogóle odrobione bardzo starannie i estetycznie.

Dochód z rozsprzedaży tych kart, które nabywać można w magazynie p. Karlińskiego w Sukiennicach, przeznaczony jest na Towarzystwo Domu narodowego w Cieszynie.

TELEGRAMY.

Strejki rolne.

Lwów 24 lipca. Z Czortkowa donoszą, że także w tamtejszym powiecie strejk rolny rozszerzył się i okazało się potrzebnem zarekwirowanie asystencji wojskowej. Przy sposobności zarekwirowania tej asystencji w Zabłotowie, przyszło do małoznacznego starcia ze strejkującymi, przyczem kilku żołnierzy zrobiło użytek z białej broni, płazując stawiających opór. Rannych nie było zgoła i spokój wnet przywrócono. Zarządzono aresztowanie winnych i sprawę oddano władzom sądowym. Doniesienia dzienników, jakoby przy tem zajściu czterech włościan miano zabić, są zatem najzupełniej nieprawdziwe.

Mianowania.

Lwów 23 lipca. „Gazeta lwowska“ ogłasza, że minister handlu zamianował elewa budownictwa Juljana **Mudraka** prowizorycznym adjunktem budownictwa dla służby technicznej w dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie.

Wiedeń 24 lipca. „Wiener Ztg“ ogłasza: Cesarz przeniósł na własnež żądanie w stan spoczynku radcę ministerjalnego w ministerstwie spraw wewnętrznych Stanisława hr. **Pinińskiego** i nadał mu tytuł i charakter szefa sekcji. Stanisław hr. Piniński jest bratem namiestnika; w ministerjum spraw wewnętrznych zarządzał departamentem galicyjskim.

Ugoda z Węgrami.

Wiedeń 24 lipca. Dzisiaj dr Koerber wyjeżdża do Ischlu, gdzie zabawi 3 dni. W tym czasie przybędzie tam prezes gabinetu węgierskiego Szell. Obaj prezesi pod osobistem przewodnictwem cesarza będą prowadzili układy co do ugody. W kołach politycznych przypuszczają, że tym razem dojdzie w Ischlu do stanowczego i pomyślnego porozumienia i do zawarcia ugody.

Budapeszt 24 lipca. Węgierskie biuro korespondencyjne wydało wczoraj następujący komunikat: Dziś w Wiedniu przystąpili zastępcy obu rządów do trzeciego czytania autonomicznej taryfy celnej. Przewodniczył szef sekcji dr Stibral. Z polecenia ministra spraw zewnętrznych bierze udział w obradach austro-węgierski jeneralny konsul w Berlinie, bar. Ferstl, który także brał udział w drugiem czytaniu.

Wizyta Wilhelma II. w Poznaniu.

Berlin 24 lipca. Dziennik kanclerski „Post“ donosi, iż wiele wybitnych osobistości niemieckich w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, zwraca się do Berlina z prośbą, by cesarz Wilhelm nie przyjeżdżał obecnie do Poznania i wizytę swoją odłożył na rok przyszły. Przez rok rozdrażnienie Polaków, wywołane mową malborską, uspokoi się znacznie i nie będzie obawy scen gorszących.

Defraudacje w Niemczech.

Lipsk 24 lipca. W procesie Banku lipskiego zapadł wczoraj wyrok. Dyrektor Exner został skazany na 5 lat ciężkiego więzienia i 5 lat utraty praw, dyrektor Gentsch na 3 lata więzienia. Obu wliczono 7 miesięcy więzienia śledczego. Członek Rady nadzorczej Dodel został skazany na grzywnę 15.000 marek, zaś inni członkowie Rady nadzorczej na grzywny od 5 do 18 tysięcy.

Demonstracje w Paryżu.

Paryż 24 lipca. Z powodu odjazdu zakonnic przed kościołem w Quartier Termes przyszło do demonstracyj. Demonstranci, między tymi kobiety i młodzież, sprzeciwili się zarządzeniom policji. Kilku policjantów obito laskami. Kilka osób, między temi deput. Pugliesi-Conti, aresztowano.

Anarchiści.

Turyn 24 lipca. W poniedziałek uwięziono anarchistę, nazwiskiem Remo Borsacchini, który po zamordowaniu króla Humberta wziął udział w urządzonym przez anarchistów bankiecie. Wówczas uwięziono go, atoli później wypuszczono na wolność. Wśród skonfiskowanych przy nim papierów znaleziono także wiele listów z Patterson. Sądzą, że był on wspólnikiem Bresciego.

Tryjest 24 lipca. Aresztowano tu Jessego Brandani na żądanie władz włoskich. Aresztowany podał przy przesłuchiwaniu go, że odbywa podróż pieszą naokoło ziemi, że obecnie zdąża z Rzymu do bieguna północnego, aby odnaleść porucznika Gueriniego, który zaginął podczas wyprawy ks. Abruzzów. Brandani, podejrzany o anarchizm czynny, miał się zatrzymać w Tryjeście kilka dni, a nawet zapowiedział tu odczyt publiczny.

S. p. kardynał Ledóchowski.

Rzym 23 lipca. Dziś zostaną zwłoki ks. kardynała Ledóchowskiego zabalsamowane i wystawione w pałacu kongregacji. Pogrzeb kardynała odbędzie się w piątek w kościele św. Wawrzyńca (San Lorenzo in Lubina). Zwłoki będą złożone w krypcie Propagandy w Rzymie, serce zaś kardynała ma być wysłane do Poznania.

Ze wszystkich prawie stron świata nadchodzą objawy żalu i współczucia. Zarządzeniami co do zabalsamowania i wystawienia zwłok, oraz pogrzebem, zajmuje się sekretarz Propagandy msgr. Veccia, albowiem kapelan eminencji, ks. prałat Meszczeński, jest nieobecny i bawi w Poznaniu.

Rzym 23 lipca. Przy zwłokach ś. p. kardynała Ledóchowskiego odprawiają modły OO. Kapucyni. W piątek po odprawieniu Mszy żałobnej zwłoki zostaną przewiezione na cmentarz Campo Verano, gdzie zostaną umieszczone w kaplicy Propagandy.

Rzym 24 lipca. Kardynałowie, prałaci i członkowie ciała dyplomatycznego przybywali wczoraj licznie do kościoła, w którym wystawiono zwłoki kardynała Ledóchowskiego. Dziś dopuszczoną będzie także publiczność. Sekretarjat Propagandy zawiadomił oficjalnie misje katolickich państw o śmierci kardynała.

Rekonwalescencja Edwarda VII.

Londyn 24 lipca. Biuro Reutera donosi, że król Edward zamierza w sobotę d. 26 b. m. w Coves przewodniczyć posiedzeniu Bridge-council.

Po zawarciu pokoju.

Londyn 24 lipca. W Izbie gmin na zapytanie odpowiedział minister kolonjalny Chamberlain, że wiadomość, jakoby dr Leyds odjechał na pokładzie okrętu „Bavarian“ do południowej Afryki jest nieprawdziwą. Takie osoby nie będą otrzymywały pozwolenia powrotu.

Bruksela 24 lipca. Po przybyciu jenerałów boerskich do Utrechtu, odbędzie się pod przewodnictwem Krügera wielka konferencja nad dalszem zachowaniem się Boerów wobec polityki angielskiej. Otoczenie Krügera jest za utworzeniem nieprzejednanego stronnictwa opozycyjnego, które ma użyć pierwszej lepszej sposobności do zrzucenia jarzma angielskiego.

Cholera

Aleksandrja 24 lipca. Według urzędowego sprawozdania ogólna liczba wypadków zasłabnięcia na cholerę w Mussa wynosi 210, z czego 147 śmiertelnych. Jedna kobieta w Kairze zmarła na cholerę. Uciekła ona z Mussy.

Wiedeń 24 lipca. Szpital braci Miłosierdzia doniósł komisarjatowi policji, że 56-letni robotnik Antoni Knacier z Donaufels przybył dnia 21 b. m. do szpitala, a 22 zmarł na cholerę nostras. Ma być zarządzoną sanitarno-policyjna obdukcja zwłok.

Nowa procedura karna wojskowa.

Wiedeń 23 lipca. Jak donosi „Fremdenblatt“ projekt nowej wojskowej procedury karnej, wypracowany przez ministerstwo wojny w porozumieniu z obu ministerstwami obrony kraj., polega na zasadzie oskarżenia, bezpośredniego postępowania, ustności, wolnego postępowania, dowodzenia w zastosowaniu środków prawnych przeciw wyrokowi, obrony przez trzecie osoby i jawności.

Manewry.

Wiedeń 23 lipca. Cesarz udaje się na manewry morskie do Tryjestu dnia 31 sierpnia. W manewrach lądowych armji węgierskiej weźmie również udział niemiecki następca tronu.

Cholera w Mandżurji.

Petersburg 23 lipca. Miejscowość Mukden w Mandżurji uznano za dotkniętą cholerą. Z Charbin donoszą, że od 3—14 lipca zachorowało tam 234 Rosjan i 523 Chińczyków, a z tego 81 Rosjan i 363 Chińczyków zmarło.

Defraudacja w Berlinie.

Berlin 23 lipca. Frydman Wagner, zajęty w Tow. okrętowem, otrzymał polecenie zrealizowania w tutejszych bankach papierów wartościowych w kwocie 200.000 marek. Wagner podniósłszy 54.000 mar. umknął.

Prześladowanie zakonów we Francji.

Paryż 23 lipca. Wzburzenie, wywołane wczorajszemi zajściami, trwało do późnej nocy. W pobliżu kościoła św. Magdaleny przyszło do nieznacznej demonstracji. Aresztowano przeszło 300 osób. Dziś spodziewają się nowych demonstracyj, gdyż zapowiedziane jest zgromadzenie w sprawie kongregacyj. Dzienniki socjalno-demokratyczne i radykalne wzywają republikanów do urządzenia kontrdemonstracji.

Paryż 23 lipca. Z powodu wczorajszych demonstracyj Coppée i inni uczestnicy będą pociągnięci do odpowiedzialności sądowej.

Paryż 23 lipca. Jak donosi „Gaulois“ 800 zakonnic z Partieux, które obecnie znajdują się na wschodniej granicy francuskiej, ma wywędrować do Alzacji, ponieważ klasztor ich nie może już ich pomieścić.

Trzęsienie ziemi.

Nowy Jork 23 lipca. Telegram z wyspy St. Vincent donosi: Wczoraj z pierwszym brzaskiem dnia dało się uczuć pierwsze silne i długotrwałe trzęsienie ziemi. Mieszkańcy zbudzeni ze snu wypadli na ulice, gdzie pozostali aż do rana. Wiele domów ucierpiało.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 23-go lipca. (Giełda popoł.). — Godzina 3·— Marki 117·07 Renta majowa 101·80, Węg. renta koronowa 97·90, Akcje austr. zakładu kredyt. 679·25, Akcje węg. 709·—, Akcje Anglobanku 277·—, Akcje Uniobanku 530.— Akcje Länderbanku 415·50, Akcje kolei państ. 702·— Lombardy —·—, Akcje fabryki broni 334·—. Akcje tytoniowe 293·—, Akcje Alpiny 397·75 Losy tureckie 108·50, Ruble 253·—.

Cukier (spok.) 16·70. spirytus (silny) 58·40, nafta niezmieniona.

Usposobienie: spokojne.

Berlin 23-go lipca. (Giełda wieczorna). Austryackie Akcje kredytowe 213·90, Towarzystwo dyskontowe 185·50.

Uczeń

znajdzie umieszczenie zaraz **w cukierni Adama Piaseckiego** ul. Długa L. 10, Kraków. 4867 1 3

Uczniowie

mogą być przyjęci na stancyę pod kierownictwem ks. katechety za ceny umiarkowane. — Bliższa wiadomość: Tarnów ul. Seminarska 15. 4732 7 15

PANIENKA

z ukończoną VIII kl. poszukuje zajęcia biurowego lub lekcyj. Zgłoszenia: „Marya Helena“ poste rest. Kraków. 4789 7 3

Folwarczek

76 mórg (w czem 6 mrg. łąk) w ziemi podolskiej 1-szej klasy, skomasowany, przy szosie, 3 klm. od drugiej stacyi kolei za Lwowem, — jest wraz z budynkami murowanymi i zasiewami ozimemi, oraz dochodem suchym 200 Kor rocznie — po przeciętnej cenie 500 Kor. za mórg **do sprzedania.** Reszta długu bankowego wynosi około 12.000 koron.—Wiadomość: Franc. Strycharski Pydgóry p. Zadworze koło Lwowa. 3518 4 0

Płyn

przeciw poceniu się nóg.

Po jednem użyciu usuwa wydzielinę potną i z potu powstałe odparzenia.

Wysyła opłatnie za nadesłaniem przekazem kor. 1·40 h.

Jan Michnik w Bochni.

Za zaliczką wypada drożej. 4593 4 20

Cukiernik

mający egzamin buchhalteryjny i egzamin z rachunkowości państwowej, który cukiernią zarządzał samoistnie przez cztery sezony w miejscu kąpielowem. **poszukuje posady** do zarządu lub ekspedycyi. — Łaskawe zgłoszenia proszę nadsyłać: Cukiernik poste rest. Kęty. 4848 2 15

Maturzystka gimnazyalna

nauczycielka jest na czas wakacyj do umieszczenia pod skromnymi warunkami przez **Biuro nauczycielskie Stefanii z Trembeckich Zwilling** Kraków, ul. św. Jana L. 2, róg Rynku gł., również dwie młode **bony niemki** na stałe posady. 4834

Krynica.

Karolówka

HOTEL PENSYONAT

Ceny bardzo umiarkowane. 4580 7 30

Księgarnia

w pierwszorzędnem mieście prowincyonalnem zaraz **do sprzedania** lub wydzierżawienia. Adres poda Admistr. „Głosu Narodu“ po otrzymaniu 20 h. marki. 4839 3 10

Agentów

dla Krakowa i Podgórza poszukuje Zakład ubezpieczeń, Kraków ...a Łobzowska 41. 4822 3 3

Do parcelacyi

... **mórg** ziemi pruchnicznej osuszonej, obsianej w połowie trawami, w połowie owsem, gorczycą, prosem i ziemniakami, bez budynków po **200 złr.** za mórg, oraz **54 morgi,** w czem ...5 roli, 1 mrg zagajnika, reszta zaś pastwiska i łąki, bez budynków, po ...40 złr. za mórg **do sprzedania** w okolicy lesistej, 2 klmtr. od stacyi kolei między Słotwiną a Tarnowem. Na hypotece może zostać 7.225 złr. na ...ú posiadłościach. — Bliższa wiadomość Dział inseratowy „Głosu Narodu“. 4577 8 0

!Herbata z Brodów! !Herbata z Brodów!



Od dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą

HERBATĘ ROSYJSKĄ

zbioru majowego poleca **HANDEL** 4690

W. ADAMOWICZA

W BRODACH na pograniczu rosyjskiem.

1 funt **„FAMILIJNEJ“** b. dobrej	Złr.	1·40
1 funt **„MELANGE DE MOSKAU“** w oryg. opak., najlep.	„	2·50
1 funt **„IMPERYAL“** cesarskiej w oryg. opak.	„	3·50
1 funt **„OKRUCHOW“** z najlepsz. herbat kwiatowych	„	1·20
KAWA CEYLON znakomita 5 kilo franco	„	9·—

Fabryka Towarów Glinianych

JANA Księcia LIECHTENSTEIN

w Unterthemenau koło Lundenburga

poleca: **Płyty mozajkowe** i piękne **klinkiery** w uznanym znakomitym gatunku, 10 milionów rocznej produkcyi; **rury kamionkowe, cegłę** klinkerową, **rurki** drenowe, **dachówkę falcowaną,** glazur. i matowe **płyty ścienne, cegłę** fasadową i **dachówkę** zwykłą.

Illustr. cenniki gratis i franco. — Liczba robotników 700.

4324 5 24

Z powodu podeszłego wieku sprzedam

Piękny Majątek

w zdrowej pięknej okolicy, przy szosie, 45 minut końmi drogi od stacyi kolei za Tarnowem, obejmujący około 800 mórg obszaru, w którem znajduje się około 400 mrg. roli w dobrej, rędzinnej, pszennej i jęczmiennej glebie, część żytniej, 50 mrg. dobrych łąk, 300 mrg. lasu szpilkowego, z którego 200 do cięcia, 50 mrg. pod parkiem, wiklem, budynkami i wodą. Budynki dobre i obszerne. Suche dochody 1000 złr. rocznie. Grunta zupełnie obsiane przeważnie pszenicą. — Cena bez inwentarza 150.000 złr. Dług Tow. Kred. ziemsk. 65.000 złr. Bliższej wiadomości udzieli Administracya „Głosu Narodu“. 3827

Panna służąca

znająca gospodarstwo i krawieczyznę, **szuka obowiązku.** Adres: Kraków, ulica św. Jana Nr. 28. 4806 2 3

W Krakowie ustnie, na prowincyę listownie

WYKŁADY BUCHALTERYI

etc. i języków nowożytnych. Lekcye próbne gratis. 4837 2 5

Przeprowadzamy bilanse, regulujemy księgi handlowe.

B. F. Paszkowski i A. Rudzki

Kraków, ul. Krupnicza l. 10.

Przy ulicy Radziwiłłowskiej po stronie południowej jest

kamienica II. piętr.

dobrze zbudowana, za cenę 23.500 złr. z długiem bankowym 10.000, **do sprzedania.** Wiadomość: *Jan Strycharski,* Kraków, ul. św. Jana Nr. 3. 4008 3 10

Zakład Pogrzebowy Jana Wolnego

jedyny na Kraków, posiadający własny wyrób trumien.

Główny zakład pogrzebowy i fabryka przy ul. św. Tomasza L. 4, tuż przy Placu Szczepańskim Telefon Nr. 331. 4371

Filia znajduje się przy ulicy Kopernika L. 6.

Zakład urządza pogrzeby od najwspanialszych do najskromniejszych **po cenach nader umiarkowanych,** jak również urządza takowe **na spłaty w ratach miesięcznych.**

Zakład pośredników żadnych nie utrzymuje i nie wysyła.

Ekonoma

w średnim wieku, kawalera lub bezdzietnego wdowca poszukuje się bezzwłocznie. Zgłoszenia nieuwzględnione pozostaną bez odpowiedzi. Pośrednictwo wykluczone. **Obszar dworski w Podolanach poczta Lencze.** 4818 3 3

Osoby godne zaufania

tylko Chrześcianie

mogą łatwo zarobić do 100 Koron tygodniowo przez **sprzedaż** łatwo i wszędzie sprzedawanego artykułu. Oferty pod **K. K. 1273 Hauptpostlagernd Wien.** 4850 2 2

Dla Prenumeratorów

„GŁOSU NARODU“

nadzwyczajne zniżenie.

Józef Rogosz „Blagierzy“	2 tomy
Jerzy Maldague „Nie zabijaj“	3 tomy
Emil Richebourg „Dwie kołyski“	2 tomy
Lubyca „Z ostatniej wojny Hercegowińskiej.“	1 tom
Emil Richebourg „Milion Ojca Raclot“ Powieść nagrodzona przez Akademię francuską	1 tom
Ł. X. G. P. „Uratowany“ Nowela oryginalna.	
Karol Monsolet „Sprzysiężenie Kobiet“	1 tom

10 tomów

za 3 złr. 50 centów.

Administracya Biblioteki Wyborowych Romansów i Powieści Kraków, ul. św. Jana L. 3.

WAŻNE

dla chorych i rekonwalescentów!

Przy zastosowaniu środków leczniczych, odżywczo-wzmacniających siły ludzkie, po operacyach chirurgicz., w ogólnem osłabieniu i różnych podobnych przypadkach, wymagających wzmocnienia sił organizmu, z wielkiem i nader skutecznem powodzeniem polecane bywają przez powagi lekarskie

WINA GRECKIE

gdyż są **zupełnie czyste i naturalne,** zarówno bardzo smaczne i przyjemne, tak, że nawet najwrażliwsze osoby z przyjemnością je używają. Własnością zaś Win Greckich jest to: że są zupełnie naturalne i zupełnie zdrowiu nieszkodliwe, jak poniżej analiza wykazuje, natomiast silnie wzmacniają siły organizmu, przywracając apetyt i regularne trawienie, **zaś przy użyciu nie sprowadzają gorączki,** jak to ma miejsce przy używaniu innych win.

Dla wyboru poleca się:

Wino Greckie słodkawe „MAVRODAPHNE“ czerwone
„ „ „ „MAŁWAZYA“ białe
„ „ niesłodkie „ACHAJER“ białe

WINA GRECKIE są do nabycia:

w wyłącznym głównym Składzie „WIN GRECKICH“

w Krakowie, ulica Jagiellońska Nr. 7.

Wysyłki na prowincyę uskutecznia się odwrotną pocztą.

Cenniki na żądanie gratis.

Powyższe gatunki win bywają używane we wszystkich większych zakładach leczniczych, klinikach, szpitalach i sanatoryach.

ANALIZA

c. k. chemiczno-fizyologicznej Stacyi doświadczalnej dla uprawy Wina w Klosterneuburgu koło Wiednia.

WINO MAVRODAPHNE zawiera:

Waga specyf.	1.0453		Cukru	13.95	Grm.
Alcohol	13.84	Grm.	Glyceryny	1.04	„
Extract	16.64	„	Popiołu	0.287	„
Kwasów woln.	0.51	„	Kwasu fosfor.	0.0539	„

Kwasu siarkowego . . . . 0.0378 „
Co odpowiada objętn. siarkanu potażu . . 0.860 „

Podług rezultatów rozbioru nie zawiera wino to żadnych obcych, albo zdrowiu szkodliwych składników.

Klosterneuburg, dnia 25 lipca 1896.

Dyrektor: *Prof. Dr L. Roesler* m. p.

ŚWIADECTWO.

Wiedeń dnia 13 czerwca 1896.

Wielce Szanowny Panie!

Przysłanego mi przez Pana dla chorych mego oddziału Wina **„Mavrodaphne“** używałem w różnych przypadkach i mogę Panu potwierdzić, że takowe okazało się **dobrym środkiem wzmacniającym** u chorych na febrę lub dłuższą chorobą osłabionych pacyentów.

podp. *Prfsr Hochenegg*

Przełożony oddziału na Poliklinice w Wiedniu.

Wszelka gwarancya za czystość i naturalność Win poręczona.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.